

Kristina Hočevar

Obłoki i cięcia zebrane

W czasach, gdzie wszystkiego jest za dużo i wszystkiego za mało,
gdzie walki na włócznie
Jeszcze się nie skończyły, choć najbardziej niepokojące są myśli,
nie przedmioty,
Jesteśmy bardziej zanieczyszczeni, niż zanieczyszczone są wody,
oddech, mięso.
To ironia, wzajemność kosmicznej struktury, moje oko
Obraca się jak ostrze igły, poruszam się po przekątnych.
Czekam na deszcz, czekam na twój głos wskaźnik, śnię o kwiecie
bawełny.
W czasach, gdzie Jezus jest przedmiotem sprzedaży i reklamy,
pozą krzyża,
Zastanawiam się nad możliwościami gry. Zapominam, że są
tłumy, które
Nie wiedzą, że iluzja krwi jest silniejsza niż krew sama. W czasach
punktów,
Nieustannego dodawania, mnożenia słowa obdziera się ze
znaczeń z
Taką łatwością, z jaką burzy się budynki, domy i kruchą
samoświadomość.
W czasach narastających alergii, form pomocy, praw
i jednoczesnego
Łamania. W czasach jednosekundowych połączeń, które tną
fizyczne odległości,
Które bliskości obniżają cenę, dziewczynki i chłopcy stają się
cieniutcy jak źdźbła,
Biedni nadmuchują sobie balony, prezerwatywy i wargi;
w czasach ucieczki
Na inne planety, kiedy instant wieczne życie jest na każdej półce,
Patrzę w ciebie; czekam, aż poza kolorem twoich oczu

Zmieni się kąt; aż spotkasz się ze mną w niedającej się przebić przestrzeni.
W czasach, gdzie intymność ma status zagrożonego gatunku,
zapraszam cię do siebie,
W białą noc, w mokry dzień, w sen albo w mit, który się
nie utlenia, M***,
Do więzi, której przecinając pępowinę, nie przetniesz. Do naszej
osi.

Weź moje imię z tekstu.
Zastosuj konieczną przemoc.

Nic nas nie zgorszy.
Mole się nie załęgną.
Nic nie będzie niepocieszone.

Weź swoje imię z tekstu.

Znam cenzury swojej fizycznej śmierci

Znam sienie otoczone ścianami, by tworzyły nawis w
Ziemię

Znam swój zakazany ład
Przestrzeń fizycznej śmierci (Tło godności)

Kostki nie są rozwiązane
Nadgarstki nie są odwiązane
Wargi nie są ukojone
Żrenice nie są uspokojone

Umieszczenia gwiazdy

Przestrzeń dla fizycznej śmierci

Jak obraca się niebo (Zdrady godności)

Odczuwasz cenzury mojej fizycznej śmierci?

1

mówi(my) o nazizmie i estetyce, a żadna z nas
nie jest nazistką, ale z powodu estetyki i moich lęków i
nie mam dyskusji politycznej, ona z roletami na, ja w kącie,

cierpimy ze łzami na krawędzi oczu, późną nocą nad ranem
w końcu
łądujemy w łóżku całkiem rozebrane.

wymyślam sobie odpowiedzi, historie, sądy, wciąż je tylko
wymyślam,
rano przez telefon, w samochodzie po drodze na wschód,
wieczorem, dla ostrzenia
nawet, wymyślam sobie historyjki, dla niej *drive*,
jasna cisza
jest groźbą, dla niej zimne i ponure niebo.

wszystko będzie w porządku, gdy ci znów uwierzę, mówi.
wiem, że to nieodwracalne, zaufanie i wiara nie
wracają nigdy do tego samego stanu. relacja staje się warunkowa.
podejrzanie pozostaje nieusunięte.

okrywam ją grubym, szerokim pledem,
żeby bliskość nie stała się dodatkową obcością – niedającą się
opanować obcością dwóch czarnych tęsknot.

to są usta wojny. zwisamy z haków: nie jako artystki,
nie jako cyrkówki, nie fantazyjne lalki.

to są usta wojny. tu są usta wojny. znikąd
rzeźnika, który by nas zdjął.
tylko muchy lepią się do wilgotnej krwi.

nie chcę rywalizować. a co dopiero z martwymi, a co dopiero
z matkami.

głos roztapia mi się raz w likierze, raz w azbeście.
wśród grobów, cyprysów i orgazmów.

moje policzki stały się cieńsze. nie chcę rywalizować. tylko co
z martwymi,
co z matkami?

złoty zwyczajowy wariant: złoty rów wykopany do siebie.

jeśli będziemy budowały dom razem, niech ma oddzielne wejścia:
dla każdej z nas lustrzane
ustawienie. jeśli będziemy mieszkały razem, niech będziemy
rozdzielone: za dziesięć lat co najmniej, kiedy
znajdziesz nowego człowieka dla siebie. dla seksu, dla sportu,
dla rekreacji, dla natchnienia.

jeśli będziemy razem, musimy być wobec siebie uprzejme.
złamania kości musimy złączyć.
żadnej z nas w czasie tarzania się w błocie i wyliczania ludzi nie
wolno rozbić zębów.

jeśli jesteśmy razem i kiedy nie jesteśmy razem.

odchodzisz. wydaje się, że będziesz to robiła
przez całe życie. choć nie będziemy już na aksamitnych narzutach,
w ostatnich rzędach sal kinowych, na nocnych schodach,
będziesz, tak się wydaje, przez całe życie trzymała się mocno
mojego gorzkiego

gorzkiego języka, mojego ciała w żałobie. powtarzała zdania.
odwracała się z tym samym zapałem z powodu dawnej, dawnej
straty. tuż przed śmiercią – twoją lub moją – będziesz śniła
o nowym początku,
który sprawia, że kulę się i przeczekuję każdego dnia.
dostosowuję się na próżno.

cykle mnie wysysają. czasem są kulkami. potrzebuję nowego ciała,
żeby je unieważniło, bo nie wiem, czy przez całe życie tak ma być.

w co się ubierze kobieta, która będzie spała na tym samym
sztywnym podłożu?
co ją utrzyma w locie i co ją będzie uspokajało, kiedy podłoże
będzie
elastyczne? czy tamta kobieta w ogóle odważy się kiedyś tu
przyjść, i całą?

cykle mnie wysysają. czasem mi to pasuje. ale wiem, że
potrzebuję
nowego ciała; żeby je unieważniło, bo nie wiem, czy mogę je
przeżyć
przynajmniej w miarę godnie.

pewien mężczyzna powiedział, że się bzykam z tobą:
piłyśmy herbatę
i rozmawialiśmy w lokalu publicznym.

rzeczywiście promieniałam, kiedy się rozstałyśmy.
choć płuca rozciągnęły mi się szeroko i
powietrze na nie naciskało. moje zęby błyszczały w uśmiechu.

należało pić coś innego. należało zmienić
plan lokalu.

segreguję śmieci, jakbym wierzyła,
piję z kranu, jakbym pomagała, sprawiedliwie
kupuję, jakby to była prawda,
raczej papier niż plastik, jeżdżę
chętniej komunikacją publiczną albo na rowerze:
jakbym była czystsza, czasem, nie zawsze:
a jednak wciąż
buty ze skóry, płyn zmiękczający do prania, dla psów
karma z kurzej farmy;
i nie dam już
ćpunom drobnych, nie dam już biednym
części, nie adoptuję jeszcze zwierząt, nie proponuję
opuszczonemu noclegu,

a ten świat wrze, ryczy, obraca się;

no i uczysz się symetrii, a nie równowagi.

tęsknisz do zapachu, ogradzasz zieleń, spryskujesz krwią,
przechodzisz, ustępujesz, zaciskasz, myślisz, blokujesz, wstajesz,

i to są lata: życie: humor,
kiedy nie sięgasz po rewolwer.

kiedy wędrują chmury, wydaje mi się, że biegnę.
biel morza w jamie się szerzy.
pomarańcza toczy się z kilimandżaro na fragment lublany.
niebo oddala się z pęcherza i mocz zbyt często
cieknie. kiedy biegnę, wydaje mi się, że wędrują chmury.

się przebierasz, kiedy idziesz pracować. sobie rysujesz oczy,
bo idziesz pracować. i ponieważ idziesz robić
szlachetne rzeczy. prostujesz się i poszerzasz swoje gesty, kiedy
idziesz pracować. mówisz więcej,
niż masz słów. nawet śmiejesz się. śmiejesz się nawet łatwiej niż
gdzie indziej. twoje cienie
są w innych strojach. są bez szminki albo mają dużo krwi.
stawiasz fundamenty.
wystawiasz siebie na pokaz. nie wiesz już, czy jesteś odcieleśniony
czy nie.

się przebierasz i milczysz.

w myślach miałam zielone korony drzew, różne zielone korony,
które huczą różnie. wiesz, że przenika je słońce, ale ich
nie pali. nie jest za gorąco. zęby bieleją i szczęki się rozwierają. nie.
nie jest niebezpiecznie, choć jest w środku niebezpieczeństwa.
wydaje mi się, że potem
usta się rozciągają. liżą liście; i wcale nie będą musiały już huczeć.

dzwonisz i mówisz, że to teraz robicie, kiedy nie macie historii,
kiedy wypełniacie plamy. prostokąty, twój nastrój ze słuchawki,
zdjęcia,
śpieszy ci się, przez pory roku gdzieś ci się śpieszy. gromadzicie
ludzi i dzwonicie
do nich, tak jak ty teraz dzwonisz do mnie, cichniesz, uciekasz,
moja ponadczasowość, i mnie temperatura oczu
przesuwa do wystaw sklepowych.

to
nie jedyne serce jest łatwopalnym plastikiem, pokrytym futrem.
jest położone na
parapecie okna:
trzeszczy wśród ścieków dzieci do bungalowów i ich hermetycznej
ciszy.

dzieckiem jesteś, ponieważ twój płacz jak gardłowy strumień
spływa pod ławkami klasy.
dziecko, twój chłód jest większy od wdechu. siedzenia pękają
z trzaskiem, kiedy się huśtasz.

i nocami, nocami nie śpisz. widziałeś rękę, ktoś nie wyciągnął jej
z ubrania.
słyszałeś słowa, ktoś nie włożył ich w drzewo. i gry, i słowa nie są
miękkością, żeby rozwiązała.

dzieckiem jesteś zamknięty. we wszystkich kotłowniach
będziesz zawsze coraz bardziej siwym dzieckiem.

więcej i więcej jest gołębi. bardziej i szczelniej trzeba zamykać
okna,
trzaskać drzwiami. choć tęcza wiatraków kręci się we wszystkich
kierunkach,
dokąd patrzę, nie odegna trzepotu.

niejasno trwam w ciszy,
gdy tymczasem oznajmiam, że między ciemnością dnia i nocy
ktoś puszcza bańki.
ale przecież między ciemnością nocy i dnia nie ma ruchu,
który by gołębie obdarł ze skóry.

na ekranach, ulicach, pośrodku studia; jest zdecydowanie zbyt
wiele lalek.

reflektory są silniejsze i przez księżyc
penetrują. kij

w czyichś rękach mam przygotowany

pomarszczone i siwowłose

lalki krzeseł nie przerastają. jeszcze nie. wzorami ziaren

spoglądają w swoje profile.

położenie słów, naciętych nożem olfa.

w tej świadomości obracasz się ku wystawie sklepu

:mówisz, że to tolerancja,

kiedy rękę przytrzymujesz w swoich objęciach.

co ci mówi żydowskie pochodzenie – nie po bośniackiej
albo dalmatyńskiej
stronie,

co ci daje historia pracy, co nietrafiona szkoła, co ma
ci dać wschodnia europa, co bierzesz:
jak ktoś, kto nie wierzy w mapy,
albo z zaufaniem w złudzenia.

co bierzesz, gdzie nie jesteś nawet w fabryce ani w orionie nie
będziesz: nie będziesz nawet w orionie:
co bierzesz:

ktoś, kim nie jesteś, ponieważ jesteś.

zielona za zieloną dostaje zmarszczek. wiadomości
częściowo z marcepanu, częściowo z jodu. jak o złych gustach
o hymenie zaufania. pruje się w zwolnionym tempie, z cieńszą
świadomością czerwonej.

mąż
szłaś koło niej – swojego
męża swojej płacziwej kobiety,
obok autobusem,
i nic, szkło uszczelnia
dwa dziesięciolecia miłości,
dwa cienie zlepione w ścianie;
mąż
szłaś zalošką,
pociemniałe ciało, ale przede wszystkim
opuszczone ręce
i dwie torby,
trapezowaty płaszcz:
ciemny mąż
szłaś koło niej.

tylko te ściany są twoimi ścianami, wymieniają się ekipy,
zmieniają się dźwięki;
dziewczynki młodnieją. tylko za tymi kratami twoje ciało się
rozciąga – nie ma
innego parkietu do tańca.

patrzysz na wszystko – twoje i zuchwałe;
trą się i ręce się ślizgają, oddychasz i czarne słońce wiruje nad
nami, elektryzujesz się
i nie powinno dziać się inaczej, na tym terytorium oddychasz
szkarłatem, nikt nie może rzucić
żelaza wokół tych gładkich szyi, noc jest i dzień jest, kiedy
jesteśmy, piszemy, kiedy tańczymy,
piszemy i dźwięki ruszają biodrami.

i możesz tylko zetrzeć proszek kakao z moich warg.

o te ściany opierasz się zgiętą nogą. na tych sklepieniach
wspierasz się gołymi rękami. dziewczynki są
i trochę chłopców trochę dziewczynek. granatowe noce
wypłukujesz szklankami wody
tutaj jest twoje schronienie: mimo że się zapada i

spod tych sklepień wstajesz:

tutaj są twoje pocałunki,
w tych ścianach – ponieważ tylko te ściany
są twoimi ścianami.